EBIB Nr 2/2001 (20), Polityka państwa a biblioteki. Artykuł

Anna Sitarska
Zakład Bibliotekoznawstwa
Uniwersytet w Białymstoku

Polemika z artykułem Jana Wołosza "Polityka biblioteczna państwa - oczekiwania i nadzieje"

Wypowiedź Jana Wołosza budzi sprzeciw z kilku powodów. Przede wszystkim nie dlatego, żebym uważała, iż mamy w Polsce dobrą politykę biblioteczną, ale z powodu ujęcia jej krytyki. Autor, przez dobór, kolejność oraz proporcje dobrych i złych, tak faktów, jak i własnych ocen, rysuje politykę biblioteczną na wzór "wiadomości telewizyjnych", prezentujących III Rzeczypospolitą - kraj kataklizmów, morderców, złodziei i skorumpowanej nomenklatury, wspieranej przez sprzedajny wymiar sprawiedliwości. A dla osłody, na początku, albo na końcu, skoki narciarskie genialnego Adama Małysza lub inna tego rodzaju "przeciwwaga".

Jan Wołosz przede wszystkim uderza w czytelnika dramatycznymi danymi o sytuacji naszych bibliotek publicznych od 1989 roku. Przyjmuję, że nie jest to rezultat złej woli Autora, a raczej konsekwencja przyjętych przez niego punktów widzenia, z którymi chciałabym podyskutować. Głównie dlatego, że EBIB czytają w pierwszym rzędzie młodzi bibliotekarze, którym na co dzień rzeczywiście nie jest łatwo, z różnych powodów, m.in. na skutek tych spraw, o których pisze Jan Wołosz. Czy ci, którzy dzięki swojemu doświadczeniu zawodowemu mogą ocenić **pozytywne zmiany, jakie zaszły w "rzeczpospolitej bibliotecznej"** dzięki polityce naszego państwa (nie tylko bibliotecznej!), nie mają obowiązku zwrócenia na nie uwagi w kontekście krytyki rzeczywistości bibliotecznej ostatnich lat?

W całej swej wypowiedzi Jan Wołosz pomija milczeniem większość pozytywnych zjawisk, jakie w ostatniej dekadzie, w sposób zasadniczy zmieniły oblicze naszych bibliotek. Na żart zakrawa pogląd, że obecność 2338 komputerów dla pracowników bibliotek oraz 554 dla czytelników w bibliotekach *"pozwoliło rozwinąć skrzydła: przekształcić się w szeroko promieniujące instytucje edukacji, kultury i informacji*" (s. 2.). Skrzydeł bibliotekom - jeśli już do ich symboliki odwołujemy się mówiąc o polityce - dodały nie komputery, w każdym razie na pewno nie w pierwszym rzędzie one, ale pełni entuzjazmu, kompetencji zawodowych i woli działania bibliotekarze, uwolnieni od politycznych zniewoleń, a potrafiący wykorzystywać nowe warunki i metody działania: zdobywać na książki, czasopisma, CD-ROMy i komputery dotacje instytucji pozarządowych; zapraszać autorów książek o tematyce "tabu"; kontaktować się ze światem przy pomocy poczty elektronicznej (korespondencja obcojęzyczna) i rozległe sieci komputerowe (np. w zaprzyjaźnionym banku, czy innym biznesie!). Natomiast, jeżeli chcemy łączyć komputery z polityką biblioteczną, to winniśmy przede wszystkim powiedzieć - ilu bibliotekom publicznym Ministerstwo KiDN (Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego - wcześniej... i Sztuki) zafundowało oprogramowanie MAK, powstałe w Bibliotece Narodowej? Ale także, zastanowić się, dlaczego Ministerstwo nie zaoferowało tego oprogramowania wszystkim bibliotekom, które by chciały zastosować je u siebie? Dlaczego wzorem francuskim nie podjęto starań, aby każda biblioteka publiczna w kraju mogła otrzymać nieodpłatnie system oprogramowania bibliotecznego uznany za "standard minimum postępu technologicznego" w bibliotekach, pozostawiając zasobniejszym bibliotekom możliwość kupowania bardziej nowoczesnego i droższego oprogramowania, za własne lub zdobyte od sponsorów środki finansowe?

Jan Wołosz, z jednej strony porusza się w przestrzeni stereotypowego i anachronicznego już dzisiaj "branżowego" postrzegania biblioteki, jako "instytucji kultury" zarządzanej w ramach kompetencji MKiDN. Z drugiej zaś strony, w konsekwencji pierwszego ograniczenia - zamyka swe oceny w granicach sztucznie izolowanego od ogólnej polityki państwa - ułomnego światka polityki bibliotecznej, nieudolnie kreowanej, a przede wszystkim często bezmyślnie wprowadzanej w życie na kolejnych szczeblach decyzji wykonawczych. Jan Wołosz nie próbuje nawet szukać faktycznych źródeł podawanych przez siebie "efektów polityki bibliotecznej" ostatnich lat. Z góry, autorytatywnie stwierdza, że "komentarz jest tu zbyteczny" (s. 1)! Uważam, że wprost przeciwnie[1]. Czy Jan Wołosz nie potrafi, czy nie chce zauważyć, że często likwidowanie lub bezsensowne łączenie bibliotek oraz fatalny tryb przekazywania budżetowych pieniędzy do bibliotek, to **nie tyle efekty polityki bibliotecznej, ile rezultat złej jakości pracy jej realizatorów na różnych szczeblach bibliotecznej władzy wykonawczej**? Dlaczego Jan Wołosz nie mówi nic o "niesprawności" trwających niezłomnie od dziesiątków lat urzędników, zarządzających bibliotekarstwem polskim, pozbawionych nie tylko profesjonalnej znajomości wysoce dziś już skomplikowanej "machiny systemów bibliotecznych", pracujących po prostu bez wyobraźni, np. co do skutków opieszałości urzędniczej w nowych warunkach gospodarki finansowej? Dlaczego nie zwraca uwagi na fakt, że nowe u nas prawa gospodarki rynkowej "przewróciły do góry nogami" dotąd stereotypowe metody gospodarki bibliotecznej"? Czy tylko dlatego, że te prawa i zmiany przeniknęły do życia bibliotek bez nagłówków "prawo biblioteczne" i "polityka biblioteczna"?

Cechą krytyki prowadzonej przez Jana Wołosza jest manipulowanie danymi i cytatami z przepisów prawnych i innych oficjalnych dokumentów. Przykładem może być tu fragment, która odnosi się do tzw. *Programu działania i priorytetów* MKiDN na rok 2000 i 2001. Najpierw z 10 punktowego programu działania MKiDN, jakby zazdrośnie cytuje i podaje *"niespodziewany zapis", "że Minister podejmie działania zmierzające do unowocześnienia metod pracy i sposobów ekspozycji zbiorów muzealnych"*[2] Potem pisze z ubolewaniem, że w 12. zadaniach priorytetowych na rok 2000[3] "słów biblioteka i/lub bibliotekarstwo nie użyto" (s. 6). To prawda. Ale... nie zauważa, że w pierwszym punkcie mówi się o upowszechnianiu czytelnictwa. Przy komentowaniu priorytetów na rok 2001[4], dostrzega Jan Wołosz "pewien przełom", ale nie cytuje "przełomowych" trzech punktów, które bibliotek dotyczą bezpośrednio (nr 8, 10, 15). Streszcza je, dodajmy sprawiedliwie - podkreślając to streszczenie przez pogrubienie tekstu. Ktoś powie, że to drobiazgi i, że się czepiam. To prawda. Wiemy jednak, że "diabeł siedzi ..."właśnie w drobiazgach. W tym, czego się nie powiedziało... i w tym, w jaki sposób wyraziło się swą krytykę.

Na koniec już bardziej poważnie - refleksja ogólniejszej natury, także wywołana wypowiedzią Jana Wołosza, zwłaszcza przyjętą na początku pod nagłówkiem ***"O co chodzi?"*** - definicją *polityki bibliotecznej*. Nie wiem z jakich słowników terminologicznych korzystał Autor. Trudno zgodzić się z cytowanym wyjaśnieniem skomplikowanego zresztą i wieloznacznego pojęcia *polityka*. Od wieloznaczności chyba trzeba zacząć. Polityka - każda, nie tylko polityka biblioteczna, jak sądzę - z natury rzeczy jest tylko wstępną, choć bardzo ważną częścią "całości środków", na którą składają się przemyślane założenia (strategia), środki na realizację i egzekucja postępowania wykonawczego, zmierzającego do osiągania przez władzę (kierownictwo!) wyznaczanych długofalowych celów w określonej dziedzinie, lub jeśli chodzi o politykę w ogóle - w sferze sprawowania rządów na określonym terytorium. Jest to z natury rzeczy proces kierowniczy[5]. W rozwiniętych społeczeństwach przyjęło się na ogół, że kto inny ustala zasady dążenia do wytyczanych celów (tj. właśnie politykę w ścisłym znaczeniu!), a kto inny ją realizuje. Są to niby oczywistości, ale przywołuję je na tle wypowiedzi Jana Wołosza, ponieważ można po jej lekturze odnieść wrażenie, iż obecny stan naszych bibliotek jest - jeśli nie jedynie, to przede wszystkim prostą konsekwencją polityki bibliotecznej ostatnich lat. Z takim poglądem właśnie nie zgadzam się stanowczo. Ani zła, ani też dobra polityka nie daje się ocenić z dnia na dzień. Stan obecny bibliotek jest dziedzictwem wieloletnim! Biblioteki są instytucjami budowanymi przez pokolenia, choć da się je likwidować bardzo szybko (znamy to od starożytności!).

I jeszcze jedna wątpliwość - czy można poprawnie i uczciwie oceniać politykę biblioteczną państwa, postrzegając ją przez pryzmat jednego tylko typu bibliotek? Czy sensowne jest w naszym kraju w ogóle mówienie o państwowej polityce bibliotecznej? Kiedy w rzeczywistości nie ma takiego organu państwowego, który **ogarniałby swą świadomością** funkcje, potrzeby i powiązania między wszystkimi bibliotekami w kraju? Przecież nikt przytomny nie posądzi o to Krajowej Rady Bibliotecznej, ani nawet Komitetu Badań Naukowych?

Jan Wołosz wyraził poglądy na jedynie wycinek branżowej polityki bibliotecznej MKiDN. Czy poruszył sprawy najważniejsze, pomijając np. niedowład lub brak wielu bibliotek szkolnych, zwłaszcza gimnazjalnych i niepublicznych szkół wyższych, a w konsekwencji konieczność zastępowanie ich przez biblioteki publiczne (podręczniki akademickie w bibliotekach gminnych!)?

Może podejmą "pałeczkę" moi znakomici koledzy, a zarazem doświadczeni polemiści - profesorowie Jadwiga Kołodziejska (ach, ta suplika u karety!) lub Jacek Wojciechowski, którego zapewne udało mi się zdenerwować. I koniecznie niech się odezwą 'młodzi zbuntowani', którzy maja szansę zmieniać świat. Gdzie oni są?

Przypisy

[1] Moim zdaniem nie jest to uczciwy zabieg, jeśli każe się oceniać politykę biblioteczną ostatnich lat przede wszystkim przez pryzmat wyeksponowanych przez Jana Wołosza faktów - likwidowania bibliotek, czy też ich bezrozumnego łączenia. Nie można uczciwie rzecz traktując, przedstawiać tych faktów, jako zjawiska jednorodnego, zamierzonego przez politykę biblioteczną! W ilu przypadkach o likwidacji, bądź niefortunnych połączeniach bibliotek decydowały konsekwencje polityki bibliotecznej, czy też raczej brak pieniędzy? A w ilu przypadkach - zwykła ludzka bezmyślność, która nie omija środowiska bibliotekarzy i zarządzających bibliotekami. W ilu zaś, inercja lub po prostu brak świadomości i kompetencji bezpośrednich decydentów i wykonawców tych szkodliwych operacji w terenie? W ilu przypadkach likwidowane filie i punkty biblioteczne były karykaturalną namiastką bibliotek, tak z punktu widzenia oferowanego księgozbioru, jak i zawodowego przygotowania prowadzących je osób?

[2] http://www.mkidn.gov.pl/webs/b_00/b_06/b_06_02/b_06_02_1/10%20punktow.html

[3] http://www.mkidn.gov.pl/webs/b_00/b_06/b_06_04/b_06_02_1/priorytety1.html

[4] http://www.mkidn.gov.pl/webs/b_00/b_06/b_06_04/b_06_02_1/priorytety2.html

[5] Tu warto przywołać Maxa Webera z jego pracą "Polityka jako zawód i powołanie" za J. Kołodziejska: Uwikłani w politykę. [W:] Za drzwiami bibliotek. Warszawa 1996, s. 97.

Pierwotny adres: http://ebib.oss.wroc.pl/2001/20/sitarska.html

Polemika z artykułem Jana Wołosza "Polityka biblioteczna państwa - oczekiwania i nadzieje" / Anna Sitarska// W: Biuletyn EBIB [Dokument elektroniczny] / red. Bożena Bednarek-Michalska - Nr 2/2001 (20) luty. - Czasopismo elektroniczne. - [Warszawa] : Stowarzyszenie Bibliotekarzy

Polskich. KWE, 2001. - Tryb dostępu: http://www.ebib.pl/2001/20/sitarska.php. - Tyt. z pierwszego ekranu. - ISSN 1507-7187